

Boy o Balzacu w Polsce. Wywiad „Wiadomości Literackich”

Widzi pan (mówi Boy ze swoim uśmiechem) – ja nie mógłbym żyć w społeczeństwie, które nie zna Balzaca. Musiałbym się ekspatriować. Wywiad Tadeusza Boya-Żeleńskiego z „Wiadomości Literackich” przypominamy w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Balzac. Janus, phronesis i logika nowoczesności”.

Ujrawszy po dłuższej przerwie nowe tomiki „Komedii ludzkiej”, zapragnęliśmy dowiedzieć się, w jakiej fazie znajduje się to przedsięwzięcie, które, mimo że podjęte – jak wszystkie zresztą poczynania Boya – nawpół od niechcienia, jest jednym z największych i co do rozmiarów i co do doniosłości. Cały Balzac po polsku! Ujrzelśmy przytem na ostatnim tomiku („Honoryna”) cyfrę 81 tom przekładów Boya: dziewiąty krzyżyk jego „Biblioteki”; ależ to istny jubileusz! Boy jest takim przyjacielem jubileuszów, że nie można mu oszczędzić tej okazji. Udałem się tedy wprost do źródła: do mieszkania Boya-Żeleńskiego na Smolną. Zastałem go w gabinecie, gdzie z jednej ściany spoglądają najpiękniejsze Grottgery, z drugiej wspaniałe kartony Wyspiańskiego, a z trzeciej szczyrzy zęby upiorny „Witkacy”. Boy grzebał się właśnie w swojej biblioteczkę balzakowskiej, która w jego księgozbiornie zajmuje dobrych kilka półek. Jest tam oczywiście nowe pomnikowe wydanie Bouterona, którego dotąd wyszło 28 wielkich tomów, i kwartalnik „Cahiers Balzaciens”, stanowiący niby wykwintną kapliczkę kultu Balzaca, i słynny skorowidz do „Komedii ludzkiej”, i

rzadkie dziś dzieło Spoelbercha de Louvenjoul „Histoire des oeuvres de Balzac”, i wszystko prawie co istnieje w zakresie fundamentalnych prac i „przyczynków”. Przystępuję wprost do rzeczy:

– Czy pan trwa w swoim zamiarze wydania całej „Komedii ludzkiej” po polsku?

– Oczywiście że trwam. Nie mogę inaczej. Widzi pan, – mówi Boy ze swoim uśmiechem, – ja nie mógłbym żyć w społeczeństwie, które nie zna Balzaca. Musiałbym się ekspatriować.

– I w jakimż czasie może być dokonana ta olbrzymia praca?

– Po trochu, po trochu. To nie tylko ode mnie zależy. I od publiczności, i od wydawców...

– Tych chyba panu nie brak...

Boy uśmiecha się jakoś dziwnie.

– Widzę, że zbiorowe wydanie „Komedii ludzkiej” firmowane jest nakładem „Biblioteki Boya”?

– Właśnie. Ta „Biblioteka Boya”, jako spółka wydawnicza, to dziwotwór, stworzony przeze mnie w momencie kiedy się paliłem do wydania całego Balzaca, a jakoś żadnemu wydawcy nie mogłem mojego zapału udzielić.

– I jakże prosperuje ta „Biblioteka Boya”?

– W tej chwili goła jest jak „najpiękniejsza z kobiet”. Dla mnie ona jest dość drogą kochanką. W ciągu roku dałem jej sześć tomów skryptu i sporo gotówki, na razie bezzwrotnie. Ale mam nadzieję, że się poprawi.

Zresztą w ostatnim czasie sprzeniewierzam się jej potrosze. Jak pan widzi, ostatni tomik, „Honoryna”, wyszedł nakładem „Biblioteki Dzieł Wyborowych”. To mi trochę zepsuło symetrię; ale co za pokusa: tomik w oprawie 1 zł. 23 groszy, nakład dwadzieścia tysięcy egzemplarzy, które w ciągu tygodnia znajdują się w rękach odbiorców. I co za czytelnicy! tylko tania książka ma takich czytelników entuzjastów! Niech pan spojrzy, co za list napisał do mnie młody żołnierz po przeczytaniu „Honoryny”: „... Wrażenie, jakie ta książka na mnie wywarła, jest tak wielkie, że nie kuszę się nawet próbować oddać go w liście... Wystarczy, jeśli powiem, że, mimo całego nacisku psychicznego wojska, mimo moich najlepszych chęci „służbowych”, nie mogłem się przez dobrych kilka dni oderwać myślą od Balzaca, w czasie gdy zgoła czem innym winienem być być zajęty. A wielu się chwytalem podstępów i sztuczek, aby móc tę książkę szybko doczytać! Był jeden moment, gdy ją czytałem w „OO” (!), byle nie być do ćwiczeń czy do jakiego wykładu oderwanym. Tu trzebaby dać trochę objaśnień, jak się przedstawia wojskowy... Teraz książka poszła tu w kurs”...

Przeczytaj również: Boy. Kultura na bieżąco [TPCT 194]

Oto wymowna odpowiedź na zastanawianie się niektórych naszych krytyków, czy Balzac jest dziś jeszcze aktualny i czytelny. W ten sposób odnosi się do Balzaca najmłodsze pokolenie czytelników, podczas gdy niedawno w jednej z notatek sprawozdawczych czytałem wątpliwości, „czy Boy nie trwoni swej bajecznej pracowitości i talentu tłumacza, aby otrzepywać kurz i pleśń” itd., itd. Ale losem Balzaca było i za życia, że się porozumiewał z czytelnikami ponad głową krytyki, nic więc dziwnego, że tak jest z nim dziś i u nas.

– A jak się wogóle przedstawiała kwestia Balzaca po polsku?

– Bardzo osobliwie, aż trudno uwierzyć. Mogę panu odpowiedzieć szczegółowo, gdyż z ciekawości przewertowałem Esteichera, szukając wszelkich śladów. Pomiędzy r. 1835–1838 ukazał się jakiś dziesiątek utworów Balzaca, doraźnie spolszczonych jako nowości, przeważnie w przekładzie F. S. Dmochowskiego. Następnie od r. 1838 do 1880, tzn. w ciągu lat z górą 40, nic! A zważmy, że były to lata, w których najpierw twórczość a później sława Balzaca dosięgły swego szczytu, że właśnie dopiero w latach czterdziestych powstał tytuł „Komedii ludzkiej” i ukazało się jej zbiorowe wydanie, że za życia Balzaca z Niemiec i z Anglii przyjeżdżali do Paryża tłumacze, aby przekładać jego utwory już z korekt i móc je dać swej publiczności równocześnie z oryginałem! I dodajmy, iż Balzac przez swoje stosunki z panią Hańską osobliwie blisko był z Polską związany, że się nią żywo interesował, że nieraz bohaterami jego utworów byli Polacy. Zapewne, że wśród ówczesnej polskiej publiczności przeważały te sfery, które czytały Balzaca w oryginale, ale i tak, mimo wszystko, luka ta może się wydać dziwna!

– A później?

– Później, w latach osiemdziesiątych, pojawia się owo znane Lewentalowskie wydanie („Biblioteka Najcenniejszych Utworów”), które obejmuje z tuzin wybitnych powieści Balzaca. Wydanie to było niemałym czynem i właściwie pierwszą rewelacją Balzaca po polsku, ale ma ono dwie wady. Jedna – to przekład rozmaitych zresztą piór, przeważnie kobiecych, sumienny naogół, ale ciężki, że zaś Balzac sam przez się nie jest pisarzem bynajmniej lekkim do czytania i dalekim od „potoczności”, ciężki przekład jest dlań zabójczy. Druga wada tyczy wyboru utworów. Wydanie to nosi nagłówek „Komedia ludzka”, ale właściwie pojęcia o „Komedii ludzkiej” nie daje, daje bowiem szereg powieści Balzaca, zresztą pierwszorzędnych, ale niczem nie związanych

ze sobą, podczas gdy istotą „Komedii ludzkiej” są owe związki, owa jedność myśli przenikająca wszystkie utwory. To były powieści Balzaca, ale to nie była „Komedia ludzka”. Tak więc, „Komedia ludzka” dopiero obecnie odsłania się powoli polskim czytelnikom.

– Pan pracuje nad Balzakiem już od dawna?

– Tak. „Fizjologia małżeństwa”, ta książka tak niesłusznie lekceważona przez francuską krytykę, a która niejako w zaczątku mieści już całego Balzaca, była w ogóle pierwszym moim przekładem. Dziś jest już po polsku – w drugim wydaniu, jak zresztą większość tych moich dawniejszych przekładów. Do dziś wydałem dwadzieścia tomów Balzaca, dwa są pod prasą, kilka w rękopisie, ale to dopiero mała część.

– A plan wydawnictwa?

– Z początku nie troszczyłem się o niego zupełnie, szedłem za swoim osobistym upodobaniem, przekładając zresztą przedewszystkiem te utwory, których po polsku nie było, a które wydawały mi się najpotrzebniejsze do wejścia w „Komedie ludzką”. Więc przedewszystkiem wielki „cykl Lucjana de Rubempré” od „Dwóch poetów” aż do „Ostatniego wcielenia Vautrina”. Ten cykl, wraz z „Ojcem Goriot”, stanowi jakby centralny punkt wielkiej płaskorzeźby. Dokoła niego można zgrupować inne utwory, w nim skupia się większość figur, powtarzających się w „Komedii ludzkiej”. Kiedym się zdecydował na całkowite wydanie, rozpocząłem je od „Ludwika Lambert”, jako najbardziej syntetycznego, a zarazem najbardziej osobistego, niemal autobiograficznego utworu Balzaca. Później wyszedł „Jaszczur”, również zawierający tyle autobiograficznego materiału. Później „Kuzynka Bietka”, i „Stara panna”, i „Honoryna”, i wreszcie „Gabinet starożytności”. O plan zanadto się nie troszczę

dlatego, że wszystkie plany i podziały „Komedii ludzkiej” są sztuczne (nawet te, które Balzac wprowadzał w swoich wydaniach, i które zresztą zmieniał i wywracał tak często!) Bardzo dużą rolę dla ogarnięcia „Komedii ludzkiej” odgrywają podboczne utwory, mające same przez się mniejszą wartość, ale stanowiące jakby cement, który spaja poszczególne części. Wogóle nie da się tego ominąć: z innych pisarzy można przekładać tylko najcenniejsze dzieła; natomiast Balzaca trzeba dać całość, gdyż ten unikat w literaturze świata, jakim jest „Komedia ludzka”, właśnie na tym całokształcie polega. Dlatego główny mój plan streszcza się w tym: podawać Balzaca tak, aby go czytali i rozumieli. W tym celu poprzedzam każdy utwór przedmową, dla umiejscowienia go w całości „Komedii ludzkiej” i zbliżenia do czytelnika. Będzie to jedyne wydanie Balzaca komentowane w ten sposób.

– Z tych przedmów złoży się zapewne monografia Balzaca pańskiego pióra, jak już jest monografia Moliera?

– Już właściwie mogłaby być, gdyby trochę uzupełnić, uporządkować. Ale na to jest jeszcze czas, a właściwie nie ma czasu, na nic nie ma w tej Warszawie czasu, to rozpaczliwe...

– W ostatnich miesiącach był pan co prawda w tej Warszawie gościem. Rozwijał pan podobno propagandę balzacowską?

– Istotnie. Z odczytem moim o „Komedii ludzkiej i kobiecie trzydziestoletniej” objechałem dobry kawał Polski od Katowic i Bydgoszczy po Równe i Grodno, nie licząc dużych miast, jak Kraków, Lwów, Poznań itd., wszędzie budząc zainteresowanie i ściągając publiczność. Naszpikowałem, jak pan musiał zauważyć, różne pisma artykułami o Balzacu, w czym przysłała mi w pomoc aktualność stworzona w ostatnim czasie dokoła pani Hańskiej. Ale to dopiero

początek. Już nie popuszczę polskim czytelnikom, aż nazwiska Rastignaca lub pani de Maufriage staną się tak potocznym terminem, jak nazwiska ordynata Michorowskiego i jego Stefci z „Trędowatej”.

– To wiele powiedziane. Ale znając pańską energię i upór, wierzę, że się to panu uda. Jednak... daruje mi pan to niedyskretne może pytanie... czy pan nie sądzi, że zaabsorbowanie tą olbrzymią pracą jest, bądź co bądź, ze szkodą dla...

Twarz Boya przybiera grymas zniecierpliwienia. – Już wiem – mówi. Słyszałem to nieraz. Ze szkodą dla mojej tzw. „twórczości”. Być może. Ale, ostatecznie, ktoś to musi zrobić. „Komedia ludzka” czekała w Polsce blisko wiek na swego człowieka, tak jak po kilka wieków czekali Rabelais, Montaigne, Pascal, Molier itd.... Ktoś to musiał zrobić. Powiedziałem panu, że nie mogę żyć w społeczeństwie nie znającym pewnych rzeczy. Och, to wieczne pytanie, które już tyle razy słyszałem i które mnie o mdłości przyprawia: „Czemu pan tylko tłumaczy? czemu pan sam nic nie napisze?” Trudno mi jest przed każdym się usprawiedliwiać, że oprócz kupy wierszy, które wszyscy umieją na pamięć, wydałem i parę tomów studiów literackich, i w zeszłym roku wielką monografię o Molierze, i właśnie oddałem do druku piąty (uważa pan: piąty!) tom „Flirtu z Melpomeną”, wreszcie pyskuję, kłócę się, awanturuję, felietonuję co wlezie; nic nie pomaga, każdy dudek (z przeproszeniem) pyta się mnie: „Czemu pan sam nic nie napisze?” To nieprzymierzając tak, jakby przyjaciela mego Kornela, który wydał ze trzydzieści tomów, ale który ma tę słabość, że lubi grać w brydża, ciągle pytano: „Czemu pan, taki zdolny, tylko grywa w brydża?” Powiedźcie sobie, że przekłady to jest mój brydż, moja rozrywka, i już; a że narosło z niej z górą osiemdziesiąt tomów, to cóż ja jestem temu winien? ...

Widząc, że jubilat rozsierdził się nie na żarty, zrejterowałem co rychlej.

– **Już rozumiem (rzekłem). Brydź.**

– A może trochę – uśmiechnął się Boy już złagodniały – mój klasztor, podręczny klasztor, ucieczka od neurastenii... Ale mniejsza z tym.

Zresztą, jeżeli to komu sprawi przyjemność, powiem panu, że zapewne obecnie zwolnię tempo przekładów i będę się mógł poświęcić wgłębianiu we własną duszę. Nasi księgarze starają się o to, aby tempo moich prac nie było zbyt pośpieszne. I tyle mogę powiedzieć, że, gdybym w swoim czasie, machnąwszy ręką na księgarzy, nie zdobył się na ten tupet, aby wydać z górą czterdzieści tomów własnym kosztem (co dziś jest niestety trudniej), nie byłbym w ogóle nigdy z miejsca ruszył. Zato dostałem świeżo aż z Wiednia propozycję, abym, za cenę jakiej tylko zażądam spolszczył drugą część „La garçonne”.

– **I co pan odpowiedział?**

– To samo, co pewien marszałek niegdyś po francusku na polu bitwy, a inny znów marszałek po polsku na radzie ministrów...

Po tym skrzydlatem słowie pożegnałem Boya. Czułem, że oznacza ono zamknięcie audiencji.

cd

Źródło: „Wiadomości Literackie” 1925, nr 14 (66), s. 1

Przeczytaj również: Wszystkie artykuły z TPCT 490: „Balzac. Janus, phronesis i logika nowoczesności”